



## Lech Charewicz

## część IV z VII

Sygnatura notacji: **N1369**

Data urodzenia: **20.06.1935 r.**

Data nagrania: **27.06.2019 r. , 28.01.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 58 min, część II: 63 min, część III: 47 min,  
część IV: 41 min, część V: 45 min, część VI: 63 min,**

Format nagrania: **video** **część VII: 35 min**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Lech Charewicz:** Ja jeszcze chciałem powiedzieć, bo uroniłem tę myśl, czego się bałem tak bardzo w czasie okupacji, co nas tak nękało strasznie. I nie mogłem tego zrozumieć przez długie lata, a było milczenie, zmowa milczenia była. O Katyniu to żeśmy sporo wiedzieli. Ja pamiętam te gazety, co Niemcy pisali właśnie, co Warszawa mówiła właśnie, kto to zrobił. Potem po latach, jak się przyznano, to już było wiadomo, ale o fakcie tych bombardowań to do dzisiaj nie ma zasady. Bartoszewski jednym zdaniem w Powstaniu Warszawskim, że były bombardowania. Ja mówię: Kto bombardował? Rakowiecka stoi, na Mokotowie więzienie stoi, mosty stały, elektrownia stała, Szucha stała, Pawiak stał, a po ludziach. Ja widziałem na Dobrej, dosłownie dwie ściany zostały, wszystko zwalone, człowiek na tapczanie w piżamie, bośmy poszli rano jak straż go w czasie okupacji. Mówię: „Co jest, o co chodzi?”. A Niemcy strzelali do nich, bo były w Ogrodzie Saskim między innymi przy zamku, artyleria przeciwlotnicza, walili z domu Sychta, a to Rosjanie bombardowali Warszawę. To były tak nękające te bombardowania. I to tak w okolicy właśnie pewnych rocznic. Do dzisiaj nie mogę sobie tego darować. Mówiono, że tam dworzec mieli zbombardować na Wileńskim, jakś tam przybudówkę. To było bardzo, bardzo... bardzo nas to gnębiło, bardzo.

**Tomasz Sikorski:** Który to był rok?

**Lech Charewicz:** 1943 rok, 1942, ale 1943 to wyjątkowo, tak jak pamiętam. Jak już teraz... wiele było takich sytuacji właśnie nękające było, na Marszałkowskiej na przykład, bo Niemcy byli w poczcie na Nowogrodzkiej, tutaj byli w [hotelu] „Polonia”. To był ich jeden przekop. Rotmistrz Pilecki bronił Starynkiewicza, nie puścił przejścia na wschodni front Mostem Poniatowskiego. Do końca była tutaj zablokowana ta arteria, ale [snajperów] „gołębiarzy” to było

jak mrówek. Dosłownie, ja nie wiem, jak to było do dzisiaj, to jest nierozszyfrowane. Bo miałem opaskę na rękę, na prawym rękę na jednej uroczystości, na Czerwonym Bagnie tam, gdzie jeżdżę na kombatanckie takie uroczystości. „Dlaczego masz na prawym rękę opaskę z powstania?”. A drugi mówi taki weteran: „Bo on jest z Warszawy. Powstańcy mieli najpierw na lewej, a potem na prawej”. Bo był rozkaz, że właśnie Niemcy, ich przebiali się szpiedzy i był rozkaz, żeby na prawą rękę opaskę przełożyć. No i tak było. I ci „gołębiarze” byli bardzo nękający. Do dzisiaj jakoś tak nie ma w opisie, jak to było zorganizowane. W ogóle, że mieli takie meliny gdzieś tam za kominami, żarcie mieli i naboje do cholery. Przecież z dum-dum strzelali. Teraz byłem na uroczystości, tyle lat, 76 lat. U sióstr urszulanek, właśnie wróć, że będzie wmurowanie tablicy pierwszym ofiarom: siostron- sanitariuszkom. Zginął człowiek, leżał ranny, róg Gęstej a Browarnej, pierwszego dnia powstania. I one przeszkolone, cztery siostry zsióstrą Pławską, Gęstą ulicą, w stroju białe fartuchy, czerwony krzyż, z noszami, po tego. I Niemiec wystrzelał ich z dum-dum z uniwersytetu. Jedna tylko, siostra Pławską przeżyła. I było teraz właśnie w końcu tamtego roku, po uroczystościach powstańczych, wmurowanie w domu na Wiślanej ku czci tych sióstr tablicy. Byli ministrowie, byli dyrektorzy telewizji, były wieńce, było dużo ludzi i potem takie rozluźnienie, wpisy do książki pamiątkowej. No i właśnie pan kierownik od spraw kombatanatów pyta: „Ciekawe czy są jeszcze świadkowie tamtych wydarzeń sprzed 76 laty?”. A na dziedzińcu urszulanek to było. W miejscu, gdzie się wchodziło do tego wjazdu, uciekało się na Lipową. A ja mówię: „Właśnie tutaj stoi”, a on mnie zna z różnych uroczystości. Bo fotografuję jego, jak składają wspaniałe wieńce. I też tutaj powiem, że nie mogę sobie darować, bo byłem od pierwszej cegły przy budowie Pomnika Powstania Warszawskiego na placu Krasińskich, znam historię konkursów, nieprzyjętych projektów. Byłem na próbie generalnej tego pomnika, tam żadna postać nie stała na nogach. Wszystko było w pozycji horyzontalnej, ci żołnierze, to było w lutym w 80. latach, jak ten pomnik z bólem powstawał. To były postacie jeden do jednego, tak jak są teraz. Z płótna, takiego siennikowego, porobione takie kukły, karabiny, to wszystko było. To makieta zrobiona i mróz był. I były wszystkie te postacie... kłęska, jedna wielka kłęska. I miejsce, gdzie wchodził, to może jeszcze do tego ludzie wróć, gdzie wchodziło 5 tysięcy powstańców ze Starówki do kanału na placu Krasińskich i przeszło na Warecką i do Śródmieścia i dalej walczyli po obmyciu błota i smrodu, na Czerniakowie, tam ginęli. To został tylko naznaczony taki na środku ulicy Bonifraterskiej ze skrzyżowaniem z Długą, taki okrągły, mały kanałek. Co w ogóle dziecko zrozumie, że do tego kanałka nie mogło wejść w tak krótkim czasie tyle ludzi i jeszcze z bronią i chorymi. I jako właśnie sąsiad tego miejsca, jak coś się działo, to ja zawsze tam starałem się być, i odkryto wjazd do tego burzowca, rzeczywiście, róg Długiej i Bonifraterskiej. Tam była zabudowa dosyć gęsta i to był wjazd wielkości 90 centymetrów na 1,30 metra, taka krata żeliwna z dębową dechą wyposażony i tam jak to podnieśli, to dosłownie grotą. Tam dwumetrowy mężczyzna może stanąć. Cegła specjalna, bo te lindleyowskie kanalizacyjne urządzenia do dziś funkcjonują w Warszawie. Tak wspaniałe zbudowane. I tam jak popatrzyłem, Boże kochany, ten kanał wielki z tego i oni tę kratę wyciągnęli. A tam jeszcze powiem, że jak w niełasce była Armia Krajowa i mówienie o powstaniu, to wszelkie brudy z marcowego śniegu i tak dalej, to akurat tam do tego, podnosili to i tam rzucano te brudy. Jak 1 sierpnia, rodziny jeszcze, bo były rodziny, żyli ludzie. To było czterdziestolecie powstania i tak dalej, to były świeże sprawy. Jeszcze ludzie z „Zośki” żyli, byli ze sztandarami, wmurowanie w Pałacu Rzeczypospolitej. Przecież są tablice. Ja na tych uroczystościach wszystkich byłem. I tam właśnie tę klapę podniesiono, ja zobaczyłem to wewnątrz i mówię: „Boże kochany, żeby tutaj zrobić kryształową szybę pancerną, tak jak jest na Wawelu, się ogląda romańskie tam ruiny, chodząc ze strachem po szklanej podłodze, a tam podświetlone, to jaki byłby piękny pomnik”. A to ledwo pozwolono, że tam weszli na środku ulicy i tutaj zaszalowano to, nie wiem jak się nazywają, takie jak szyny powyginane, żelazne, żeby było mocne.

Zrobiono taki strop, zalano to, zasadzono trawę i tam rośnie brzoza i co? Leżą teraz dwa głązy. Ale kto przyniósł? Nie wiem, ale przyniósł na pamięć, że tędy wchodzili, że tam wchodzili, a nie tam. Tam być może ktoś wchodził. Tabliczka jest też takimi literami zrobiona. Wiem, że były trudności z powierzeniem, że tędy przeszło w dwa dni 5630 [5300], iluś tam żołnierzy z bronią, z rannymi. Niemcy wpadli, Ukraińcy, bo znam opowieść, że chłopak młody był na wieży katedry Wojska Polskiego, a oni już byli, okupanci, Niemcy, Ukraińcy i inna swółocz w Pałacu Rzeczypospolitej. A ci wchodzili do tego kanału. I przyszedł do mnie kiedyś do pracowni Wielgus, nazwisko Duch, bibliotekarz od dominikanów, cywil, który był do ostatniego żołnierza przy dowództwie właśnie włazu, tego właściwego włazu. Miał całą dokumentację zrobioną, rozrysowane wszystko i starał się u wszelkich władz, żeby właśnie to miejsce było... tam żadnej komunikacji po wierzchu nie ma, nic nie ma, można byłoby to zrobić. Niestety, zabetonowano, zasadzono trawę, a nieznani ludzie, pamięć czyjaś położyła te głązy. Jak jest jakiś uroczysty moment i tak dalej, nawet kilku ministrom powiedziałem, że tu wchodzili żołnierze. - „Gdzie wchodzili? Przecież tutaj nie ma”. - „Tu wchodzili żołnierze”. Jak budowali Sąd Najwyższy, to ja widziałem, było przejście na Żoliborz. To nie zawsze się szło na kolanach, bo w tych bocznych dalej gdzieś były bardzo trudne warunki, ale to jest tak zbudowane w formie takiej elipsy ogromnej, że dorosły mężczyzna normalnie w tym bagnie, poprzez trupy, ale mógł iść. I te warszawskie kanały, ja tego nie zaznałem, ale wciąż widzę to, jakie to musiało być straszne. Przyszedł 5 października, zawieszenie broni, strzelanina ucichła. Trzeba wychodzić z Warszawy. Koszykową, koło Politechniki, na Śniadeckich czekamy, tłumy, tłumy ludzi. I Niemcy, stojący właśnie, tak jak jest wejście do Politechniki i wejście właśnie tam dalej w ulicę, stoją, czekają. Kosze wielkie takie, jak na sieczkę, takie plecione, takie duże i patrzymy, a tutaj od Noakowskiego szeregi powstańców. I ktoś teraz pisze książkę, że to był obłęd, że to dzieci, że dzieci się napuściło na czołgi, że to, że gdyby było to inaczej, to by było, ocalałoby, to by było to, takie... takie gadania rozmaite. A to była armia, to byli żołnierze i teraz byłem na takim odczycie i to nawet w „Paście” [PAST] - młoda jakaś pani magister mówiła o modzie, o okupacji, o zdjęciu, które się najbardziej podoba, że dziewczyna się przegląda w lusterku i tam poprawia makijaż, Lokajskiego zdjęcie, zresztą bardzo piękne. Ja nie wytrzymałem, ja mówię: „Ja widziałem na własne oczy, jak ogoleni, jak wspaniale odszykowani szli z bronią, starsi, młodszy, moi prawie rówieśnicy - do niewoli. Żeśmy razem wychodzili z ostatnimi, tylko ich potem skierowali na Niepodległości do Ożarowa, a nas gnali już na piechotę bez żadnego środka komunikacyjnego do obozu uzupełniającego Pruszków, do Ursusa. Wykradli wszystkie maszyny, wywieźli z Ursusa i naszczone, smarem śmierdzące te podłogi, trochę jakichś papierów, odchodów ludzkich, bród, smród i tam nas zagnano i tam żeśmy przebywali, nie wiem, chyba kilka dni. Uwijali się ludzie, Polacy z okolic, żeby podać, żeby rzucić to jabłko, to kawałek chleba, jakąś zupę dawali. Niemcy pozory zachowywali, że jest tam pan doktor, że to, że owo. Na czterech ceglach postawiłem puszkę po konserwie i jakimiś papierami, a to bardzo ciężko, ugotowałem litr wody. Podeszła do mnie bardzo elegancka starsza pani i mówi: „Chłopcze, czy możesz odstąpić tę wodę?”, a bardzo ciężko się na papierach gotuje. Ja jej dałem tę wodę i ona za chwilę przyszła i dała mi, proszę was, kromkę razowego wojskowego chleba z wędzonym boczkem, z plastrem. Nie wiem, skąd ona to miała, ale miała. Boże, ja nie zapomnę tego boczku, jak go ssałem do ostatniej nitki. No i „Achtung!”, na plac, ustawili nas i stała komisja w białych fartuchach, w rudych mundurach, feldgrau, takich niemieckich typowych. I podchodzić do tego stołu, i jedni „links”... jedni na prawo, jedni na lewo. I ja, dziesięcioletni, z matką zostałem do tej grupy starych i chorych. Pognali nas, otwarte były wagony, węglarka, bok otwarty, tam upchali nas. I ludzie w strachu, gdzie nas wiozą? Czy do Oświęcimia, czy gdzieś... Ale tam ktoś mówił, że Oświęcim zapchany, już tam nie ma gdzie. I tak nas wozili. Ale muszę tu powiedzieć, że ludność z Włoch, z Pruszkowa tutaj, z Sochaczewa, to nie wiem, oni ryzykowali, przechodzili sami siebie,

rzucając nam właśnie chleb, owoce, pomidory, ale nie było gdzie się iść załatwić i tak żeśmy jechali. A przy takim wagonie kolejowym, to jest taka budka dla wartownika, czy dla kolejarza, nie wiem, taki... no na takim tym i tam stary wehrmachtowiec z karabinem był, co chyba drugi wagon. I widziałem ucieczkę też pod Warszawą, jak mówi, ucieka. I on wyskoczył jakiś ten i uciekał w pole. Niemiec skierował karabin, a drugi podbił mu ten karabin. To widziałem, i tamten szczęśliwy, może miał tu rodzinę blisko albo jak. Ale nas tak wozili, wozili. Noc ciemna i koło Białej Góry, to jest taki rezerwat, jak się jedzie na Kraków, Tunel i Kozłów jest stacja, ale myśmy nie wiedzieli. Tam jest bukowy las, wielki las, ciemno. Zatrzymał się pociąg i 500 osób: „Raus!”, żeby wysiadać, 500 osób. A tu panika, że nas rozstrzelają. Baliśmy się. Ja jako dzieciak, to już byłem skołatany taki, że z zasady nie przywiązywałem do tego wagi, już tam, co będzie, to będzie. Ale słyszymy głos i ja to pamiętam: „Nie bójta się, pójdziecie do chłopa”. Taki głos jakiś z dołu tam od tego. Ja nie wiem, czy ja o tym wspominałem, ale to utkwiło mi w głowie. Okazało się, że tam furmanki czekały i chłopi pod patronatem Czerwonego Krzyża zabierali po kilkoro i rozwozili po okolicznych wsiach. I okazało się, że ten człowiek, który przyszedł na tę stację, jak te transporty tam szły z wysiedleńcami, to był Austriak, dezertier z wojska niemieckiego. I on w tych wsiach, nas zawieźli do wsi Przybysławice i on tam mieszkał i nawet byłem na jego weselu, bo ożenił się z chłopką, był ślub. No, to była wielka radocha, bo było ciasto drożdżowe, było kawałek jakiegoś mięsa, jakaś trzyosobowa basetła, skrzypce, było wesele. Pamiętam, drzwi się otwierają do tej izby i wchodzi stuprocentowo ubrany polski oficer z koalicyjką, w rogatywce, czapka z orzełkiem, pistolet, buty z cholewami. No kurcze, olśnienie, olśnienie, tam na tej wsi, 50 km od Krakowa, gdzie ludzie w Krakowie nie byli, gdzie podłóg nie było, strzechy, tam chyba okupanta nie było, bo oni tylko brali kontyngenty z tych dworów. Prawdziwy taki żołnierz. No i ten jeden z tych gospodarzy z grzanką, ze szklanką do niego, a ten zaszalutował, „Co się tu dzieje?”. No, że jest wesele, oni na pewno dobrze wiedzieli, ale wszedł i pokazał się narodowi, tak jak u „Hubala” [w filmie], jak weszli kiedyś tam właśnie do kościoła, piękna scena Poręby. I ten żołnierz zaszalutował i mówi: „Służba nie druźba”, a ja myk tam między nim na podwórko, a tu już patrzę, stoi na każdym rogu RKM, polski żołnierz, warta, pilnowali tego. To był jeden z dowódców Narodowych Sił Zbrojnych. I teraz jak plują, no może teraz już mniej, na Narodowe Siły Zbrojne, to może taki epizod jest ciekawy, że ja to doskonale pamiętam, że przez tą wieś Przybysławice, Rzędowice, do Książa Małego droga prowadziła taka wiejska i wieczorem w szybkę, puk, puk, strach w środku. Tam młody gospodarz był, miał wspaniałe konie, dwa, tam, gdzie żeśmy przebywali w takiej małej komórce. „Gospodarzu, podwoda!”. I on wychodził, zaprzęgał i okazało się, maszerowali właśnie żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych. I oni brali podwodę [zaprzęg], przejeżdżali dajmy na to 10 kilometrów, nie wiem, czy tam płacili, czy nie płacili, ale konie wracały. I nasz gospodarz szczęśliwie do domu wrócił. A potem 17 czy 20 stycznia, zima, butów nie ma, kapoty nie ma, szkoła, cztery klasy w jednej klasie, to już nie chodziłem, cały rok mi przepadł trzeciej klasy. I patrzę, strzelanina i wjechało na koniach ze zwiadu, okazało się, kilku chyba Gruzinów w tych czapach z krzyżami, w kożuszkach takich, „Germańcy, jest?”, no nie było. I szła tyraliera, strzelali tak przed siebie, karne kompanie i zatrzymały się w tej wiosce. O, to się zaczęło wtedy strzelanie po drobiu, po gęsiach, po kaczkach. Takie, no oni byli bardzo biedni, mieli takie, nie plecaki, tylko takie woreczki wieszane na plecach, suszone jakieś tam buraki, dziadostwo to było takie. Nie wiem, mówili, że to kompanie karne idą, jako pierwsze zginie, to zginie, a może nie zginie. I rozlokowali się po tej wsi, i potem zaczęło się. Tam były dwory, które funkcjonowały do ostatnich dni okupacji, bardzo dobrze, na pewno żywiły Niemców, kontyngenty były, gorzelnie były, hodowle ryb były, no bogate były. Tam podglądałem, jak się buchaj zaleca do krowy, jak ogier... no pierwsze takie dziecinne tam jakieś podglądy. Chodziło się tam popatrzeć, jak to możni żyją w takim dworze. I słuchajcie, jak przyszło to wyzwolenie, wpadli do tej zagrody, gdzie ja mieszkałem,

gdzie były te konie właśnie i ten gospodarz, co podwoził właśnie tych żołnierzy naszych... On schował je, wybudował takie coś, sianem przykrył, takie pomieszczenie wielkie, stodołę, i tam schował te konie, uprzęż. I ci tym bagnetem od razu znaleźli, no i machniom [zamieńmy]. Potem po latach, jak miałem takiego konia w Mongolii, jak byłem w Ałtaju Mongolskim, w górach wysokich, to takiego kuca, tak jakby na psie człowiek jechał. Dali takiego konia jemu, on miał taką długą sierść, pełno wesz, masę wszy, masę, tylko oczy mu się błyszczały. I drugiego takiego konia, szkapę taką, nie wiem, coś okropnego, ale byli w porządku. Wymienili się, zabrali uprzęż, zabrali tamte konie, oczywiście nie wrócili i całą drogą pędzili bydło, trzodę, drobne, owce, wszystko z tych dworów. Gorzelnia, napił się, strzelali do tych pojemników, wodę spuścili, karpie gnily. Ja to widziałem, to było te „wyzwolenie”. Był jeden z żołnierzy, ja tam już trochę tych liter znałem, czytać, czytałem. Chłopak ze Lwowa był wcielony do wojska, oni mieli tam odpoczynku ze trzy dni. I ja pokazywałem mu polskie litery, widziałem właśnie jak pułkownik mieszkał w takiej... nas wyrzucili z tej izdebki, a dali dowódcy radzieckiemu tamto mieszkanko i jego adiutant, jak kroił kartoszki, sało [kartofle, słoninę], warstwami, piekł... ten zapach. Wszy były ogromne, a potem jeszcze przyszły straszne wrzody. Tutaj mam, jeszcze to się pytali czasami: „Lechu, co tutaj masz?”. A ja mówię: „Odznaczenia z czasów okupacji”. Mam tutaj na tych węzłach, to miałem takie, to ktoś poradził mądry, tylko cebulą. Siekało się cebulę do takiego wrzodu, to potem jak wyszła taka gala, dosłownie jak od awokado to nasienie ze środka, to tutaj na tyłku. Ludzie w ogóle nie wiedzą, co to znaczy świerzb, jak tylko oczy widać, a tutaj jest jedna rana i swędzenie, cholerne swędzenie. Nie daj Boże..., nie daj Boże. Wielkanoc, wymiana pieniędzy, no i widać. Były takie, prawie jak ruble te pieniądze były, zresztą można to dzisiaj u numizmatyków zobaczyć, oni mieli, oni płacili, Rosjanie, za oranżadę tam w sklepiku, no i po parę groszy było w gminie Kozłów wydane w tych nowych pieniądzach. Ale trzeba było wracać, bo już Warszawa wolna, ale do czego, nie wiadomo. I na piechty do tego tunelu, tunel zasypany, do Krakowa to tylko z dwóch stron pociąg ruszał, a tunel był wysadzony, jak wysadzili, pamiętam, to tam na wsi chałupy podskoczyły, jak Niemcy uciekali. Ja nie wiem, czy na towarowym, czy na jakim, pociąg dochodził do Warszawy Zachodniej, ale gdzie tu iść? Idziemy na piechotę z Zachodniej przez te gruzy i ja patrzę i oczom nie wierzę, ale pyłem i gruzem przysypane kształty ludzkie na ulicach, nieuprzętnięte. Jeszcze to jest spalenizna, kartek pełno poprzyklepanych, jakiś takich: „jestem tutaj”, „byłem tutaj”, „szukaj mnie tam”, zadz... nie, zadzwoń to nie było, tylko właśnie, że przeżyłem. I tak idziemy, idziemy, idziemy i żeśmy doszli właśnie na Powiśle. Zarys domu całkowicie, jedna oficyna główna, tu oficyna, tutaj ogród, siatkowy płot, urszulanki, tutaj salezjanie. I w czasie okupacji u nas w tym ogródku chowano zmarłych. Na dole był pan stolarz, który, dokąd były deski, to robił trumny, a potem już chowali w prześcieradłach. Ale jak myśmy przyszli po Wielkanocy 1945 roku do Warszawy, to doły były już puste, już rodziny ciała zabrały z tego. A nie wiem, czy opowiadałem, bo taki na parterze mieszkał Heniek Pietrzak i on uchodził za takiego maminsynka, takiego niby trochę niedorozwiniętego. A 1 sierpnia przyszedł tam do tej naszej piwnicy, miał wojskowy pas i „tłuczek” - granat i opaskę. Okazało się, że był zaprzysiężonym żołnierzem Armii Krajowej. Gdzieś miał zdobywać wiadukt kolejowy na Solcu. Tam była jego placówka przy tym szpitalu. Któregoś dnia przyszedł, już miał pistolet. A za parę dni przyszli dwaj, okazało się, jego koledzy, smutni i mówią, że Heniek nie żyje i koc przynieśli matce Heńka. I teraz jak jestem pierwszego to w kwaterze „Krybar” Henryk Pietrzak właśnie ma tabliczkę. No i ja to pamiętam. A nasze okna, były dwa okna, duże od frontu, to akurat między oknami, jak jest ta przerwa, to uderzył pocisk. Uderzył pocisk i była jedna wielka dziura. Od kuchni była tylko taka jeszcze półka, jakiś garnek stał, matka znalazła pantofel, a ja na pół opaloną, taką dla Niemców pod Stalingrad robili choinki sztuczne. Im paczki wysyłali, ja skombinowałem w czasie okupacji taką choineczkę, do połowy opalona leżała. Może nie wypada mówić, ale byli tam jeszcze ludzie inni, na tym

podwórku naszym. To jeszcze wszystko było świeże, jeszcze pachniało wypalonym, bo mury stały i wystawała skrzynka pocztowa, metalowa, solidna, na parterze była. I ona była od tyłu, taka wolna. Ja zajrzałem, Księdza Siemca 4, to tam adres, a mieszkania 33, Józef Malinowski, mój dziadek i chrzestny, i pięknym, kaligraficznym pismem dla listonosza była wizytówka od tyłu, żeby się nie pomylił jak wrzucał listy.